Nr. 240. We Lwowie, — Czwartek dnia 17. Października 1889. Rok XXVIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej: miesięcznie . . . złr. 2·— kwartalnie . . . 6·— półrocznie . . . 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, a samiejscowa winna się kończyć nie w środku, lecz z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów dnia 16. października.

Z inicjatywy ministra rolnictwa hr. Falkenhayna, który jak wiadomo, niedawno objeżdżał Galicję, ustanowioną została specjalna komisja ankietowa, która ma zająć się opracowaniem różnych kwestyj, odnoszących się do projektu nowej ustawy lasowej dla Galicji, który następnie sejmowi naszemu jako projekt rządowy przedłożony zostanie. Tym sposobem poruszona przez ankietę, którą przed kilkoma laty tożsamo minister rolnictwa ustanowił, kwestja kompetencji ustawodawczej, rozstrzygniętą zostaje na rzecz ustawodawstwa krajowego.

Riegerowski organ czeski *Hlas Naroda* występuje stanowczo przeciw akcji młodoczechów, zainaugurowanej znanym już adresem. *Hlas Naroda* zapytuje, czy mieliby Czesi na nowo rozpoczynać walkę pod komendą Gregra, który niegdyś oświadczał, że prawo państwowe Czech nie warte nawet dymu jednej fajki, i że w dzisiejszych czasach nikt nie ceni starych pargaminów itp.? *Hlas Naroda* zarzuca młodoczechom, że nie zastanawiają się nad tem, dokąd ich zaprowadzić może krok następny, po zrobieniu pierwszego. Nie godzi się bawić w grę ryzykowną najdroższemi klejnotami narodu. „Młodoczechom nie idzie też o to, co przedstawiają, ale idzie im o dalsze wichrzenie przeciw stronnictwu staroczeskiemu. Wydobyli prawo państwowe, nie w tem przekonaniu, żeby mogli uzyskać jego uroczyste uznanie, ale dlatego, ażeby podżegać przeciw organizacji staroczeskiej, aby módz zawołać do ludu, że my nie idąc za nimi, zdradzamy życzenia i dążności narodowe“.

Z Wiednia donoszą, że nieustająca komisja dla kodeksu karnego ma się zejść d. 10. listopada, i uważają to za wskazówkę, że tylko do tego czasu obradować będą sejmy krajowe.

Od początku 1890 roku ma wejść w życie w Austrji przyboczna Rada cłowa, której zadaniem będzie wydawać opinie w sporach o oclenie towarów zagranicznych, których rozstrzygnięcie przysługuje ministerstwu handlu.

„Dziennik rozporządzeń wojskowych“ ogłasza, że cesarz najwyższem rozporządzeniem z d. 30. września br. zezwolił, aby twierdze zaopatrzone zostały w mitrajlezy systemu Maxima.

Ślub arcyksięcia Salvatora z donną Blanką kastylijską odbędzie się d. 24. bm.

Przybyli do Wiednia książę Alençon z Monachium i adjutant carski ks. Orłow.

Minister rumuński Lahovary przybył wczoraj do Wiednia i zabawi tam dni kilka.

Z Budapesztu donoszą, że stosownie do kontraktu, dostarczy nowa fabryka broni w ciągu roku 180.000 karabinów repetierowych dla honwedów.

Zapewniają, że kardynał Simor, prymas węgierski, przekazał Papieżowi testamentem 12 milionów złr.

Patryjota węgierski kardynał Haynald obchodzi obecnie 50 letni jubileusz swego kapłaństwa. Z okazji tej wystosował cesarz do kardynała odręczne pismo, w którem wyraża mu najserdeczniejsze życzenia, ale wspomina w słowach jak najpochlebniejszych o wysokich zasługach jubilata około kościoła, tronu i państwa, podnosi wybitną jego działalność na polu nauki i sztuki, a wreszcie wyraża życzenie, aby kardynał używał jeszcze długie lata i nadal pełni umysłowych i fizycznych sił na chlubę kościoła i państwa.

Węgierska izba magnatów złożyła również życzenia swe kardynałowi, który odpowiedział na nie wspaniałą ofiarą 320.000 złr., złożonych na cele dobroczynne i kościelne.

Przybyć ma do Wiednia biskup Strossmajer, aby cesarzowi przedstawić krzywdę, jaką wyrządzono mu przez niesłuszną sekwestrację dóbr biskupich, i w ogóle wyjaśnić węgierską intrygę, która bardziej w politycznem przeświadczeniu, niż w troskliwości o całość lasów arcybiskupich ma swe źródło.

Petersburski minister wojny ogłasza rozporządzenie, mocą którego w wykonaniu carskiego ukazu z 18. czerwca 1888, zarządzonem zostaje utworzenie drugiego pułku artylerji moździerowej o czterech bateryach.

Komisja palestyńska, będąca dotychczas oddziałem azjatyckiego depart. min. spr. zagr. w Petersburgu, została zniesioną, a agendy jej przekazane „Cesarskiemu prawosławnemu palestyńskiemu Towarzystwu“, którego prezydentem jest w. ks. Sergiusz. Na budowy domów w Jerozolimie dla pielgrzymów rosyjskich przeznaczyło Towarzystwo 400.000 rs.

Pobyt cara w Ludwigslust, rezydencji w. księstwa Meklemburgo-Szweryńskiego, nie powiódł się z powodu słoty. Zapowiedziane łowy odwołano, a księstwo i car przepędzili cały dzień w ściśłem kole rodzinnem.

Wczoraj wieczorem wyjechał car wraz z w. księżętami Włodzimierzem i Jerzym z Ludwigslust, a nie zatrzymując się nigdzie, udał się na Berlin i Gdańsk do Petersburga.

Według dyplomatycznych informacyj berlińskich i wiedeńskich miał ostatecznie przebieg wizyty cara pozostawić po sobie „przyjemne“ wspomnienie na dworze. Stosunki osobiste między cesarzem Wilhelmem a carem uważają za dobre i trwałe i budują na tem.

Dzienniki rosyjskie twierdzą, że w Berlinie nie przyszło wprawdzie do porozumienia, lecz uzyskano dlań podstawę. Niemcy będą wyraźniej popierały równe prawa Rosji w myśl traktatów co do Bułgarji, bez szkody dla Austrji, której dyplomacja może dalej prowadzić swój wpływ, i popierać bez oporu handel austrjacki na Wschodzie.

W Sztokholmie zaszły częściowe zmiany w ministerstwie. Minister stanu Bildt, minister spraw wewnętrznych Krusenstjerna i radca stanu Loven ustąpili ze swych stanowisk. Następcami ich są: bar. Ackerhjelm, gubernator prowincjonalny Groll i sekretarz kantoru długów państwowych Wikblad. Ministrem spraw zagranicznych zamianowany dotychczasowy poseł szwedzki w Paryżu Lewenhaupt. Krusenstjerna został prezydentem poczt, a Loven prezydentem trybunału państwowego.

Przypuszczenia, że obecny gabinet francuski poda się do dymisji, uznają za nieuzasadnione. Prezydent Carnot, który oświadczył, że wobec wyraźnego zwycięstwa, jakie ministerstwo odniosło w wyborach, niema żadnej przyczyny do ustąpienia. Gabinet Tirarda otworzy więc przyszłą sesję Izb francuskich, a wtenczas dopiero okaże się, szczególnie w chwili, kiedy kwestja rewizji konstytucji poruszoną zostanie, czy się zdoła utrzymać u steru. Ministerstwo przyjmie zapewne sobie większość w Izbie przez pozyskanie lewego centrum i w tym celu zamierza forytować Floqueta na prezesa Izby deputowanych.

Boulanger, uznając się być odosobnionym na wyspie Jersey, dawnej siedzibie Wiktora Hugo, udał się temi dniami do rządu belgijskiego z zapytaniem, czyby ten na przebywanie jego w Brukseli lub w okolicy tego miasta nie zezwolił. Na to odebrał odpowiedź, że tylko wtenczas osiąść może gdzie chce w Belgii, jeśli się wstrzyma od wydawania wszelkich proklamacyj.

Rochefort znikł nagle z Anglii i nie wiadomo dokąd się udał. Za przyczynę zniknięcia tego podają, że nienawidzący go publicysta Aubanel zrobił sobie zbiór przedstawiających na angielską kobietę artykułów, w których Rochefort w swoim sposobie wymyślał na Anglię i królową angielską, i zbiór ich ogłosił w broszurze, którą w Anglii rozchwytują. Znana w takich razach drażliwość Anglików wzbudziła zapewne w nim obawę, aby go prokuratorja angielska do odpowiedzialności nie pociągnęła.

Wskutek wzmocnienia zachodnich korpusów niemieckich, Freycinet zarządza wzmacnianie załóg i pomnożenie liczby torów na kolejach, a to dlatego, aby załogi Paryża, Besançon i Lille mogły w 48 godzin stanąć na granicach.

W Calais i w Aisne strejkuje 20.000 węglarzy.

Parlament angielski zebrać się ma dopiero d. 6. lutego 1890.

W Irlandji tworzy się nowa liga fermerów. Z ogłoszonego listu Parnella do Sextona dowiadujemy się, że zadanie tej ligi polegać będzie tylko na odpornem stanowisku wobec zmów właścicieli przeciw dzierżawcom, na prawnem bronieniu się przeciw obchodzeniu ustaw przez właścicieli, którzy w tym kierunku doszli do mistrzostwa. Cały program działalności nowej ligi jest bardzo umiarkowany i dowodzi, że Parnell pragnie tym sposobem złagodzić zbyt szerokie zapędy takich nieprzejednanych, jak O'Brien i Dillon.

Księstwo Walii przybyli wczoraj *incognito* do Monachium wraz z dwoma synami i dwiema córkami. Dziś odjeżdżają osobnym pociągiem do Brindisi, a ztamtąd do Aten.

Crispiemu towarzyszyli do Palermo ministrowie Zanardelli, Brin i Bertole Viale.

Stan zdrowia króla portugalskiego jest ciągle bardzo groźny.

W Serbii wpływy rosyjskie zaczynają w krzyczący sposób brać górę. Organ najskrajniejszej partji serbskiej *Nesawisinost* wzywa w gwałtownym artykule Turcję, żeby przez zbrojne wkroczenie położyła koniec „kwestji rumelskiej i koburgskiej“.

W Odessie ma być niebawem utworzony jeneralny konsulat serbski.

Skrajny radykał serbski, Katicz, stara się o poparcie dla wniosku zniesienia wieczystego wygnania rodziny Karadżordżewiczów. Agitacja ta opiera się na tem, że spory w domu Obrenowiczów zniesławiają Serbię, oraz że jeżeliby Karadżordżewicz odzyskał tron serbski, to będzie mógł tak samo obejść się bez uznania ze strony Austrji, jak ks. Ferdynand w Bułgarji obchodzi się bez uznania Rosji.

Ks. Ferdynand bułgarski bawi jeszcze w Paryżu. Paryski korespondent *Timesa* potwierdza pogłoskę, którą nam już telegrafowano, że przyjazd ks. Ferdynanda do Monachium był w związku z wizytą cara w Berlinie, że mianowicie ks. Bismark starał się o pojednanie ks. Ferdynanda z carem i doradzał mu przybyć do Monachium, aby w razie pomyślnym mógł go wezwać do Berlina. Car był nieugięty.

Wiadomość, jakoby ks. Ferdynand miał się żenić z córką hrabiego Paryża, uważają pisma paryskie za zupełnie zmyśloną.

Agence de Constantinople, odpierając szerzone pogłoski, zaprzecza na mocy upoważnienia, jakoby ambasador White zalecał w ostatnich czasach rozwadze Porty kwestję bułgarską. White nie czynił żadnych kroków w sprawie bułgarskiej u Porty.

Z Nowego Jorku donoszą, że w stanie Sonora zostały dwie kompanie wojsk meksykańskich w czasie rzecznej kąpieli przez Indjan napadnięte, i w pień wycięte. Zwłoki pomordowanych znaleziono zmasakrowane w sposób okrutny. Rząd meksykański wysłał korpus z 4000 żołnierzy w pogoń za Indjanami, którzy po dokonaniu tego napadu zbiegli w lasy Arizony.

Rozbite usiłowania.

Korespodent sejmowy *Now. Reformy* tak opisuje wewnętrzną historję obecnych zabiegów, mających na celu organizację stronnictw sejmowych:

„Pisząc list mój wczorajszy nie miałem jeszcze bliższych szczegółów co do rozbicia projektu „wielkiej konserwatywnej koalicji“ w sejmie. Dzisiaj — gdy rozbicie to od 24 godzin jest już faktem dokonanym, zaczynają się posłom usta otwierać i wychodzą na jaw niektóre szczegóły. Właściwym autorem projektu owej koalicji był poseł dr. Bobrzyński. Podstawą projektu było: zorganizowanie żywiołów dawnego środka, grupki i prawicy w sposób analogiczny, jak jest zorganizowaną prawica w austrjackiej Izbie poselskiej. Miała być ku temu wybrana wspólna komisja parlamentarna, którąby całej koalicji nadawała kierunek w razach nagłych, o sposobie głosowania rozstrzygała i w ten sposób w każdej sprawie gotową miała rządową większość w Izbie. Projekt zobowiązywał szczególniej do solidarności w sprawach osobistych, wyborach itp. Jest jednak między tym projektem a organizacją prawicy wiedeńskiej jedna arcyważna różnica: W Wiedniu były kluby zorganizowane od dawna, zachowały one całą swoją niezależność, każdy z nich ma swoją komisję parlamentarną — a tylko każdy wybrał kilku członków do tak zwanej siedmnastówki, która omawia sprawy ważniejsze, ale z niemi zawsze potem odnosi się do klubów. Tutaj miał się odbyć wybór owej parlamentarnej komisji zaraz teraz, zanim została dokonaną organizacja klubów, mających tworzyć ową koalicję — tu zatem byłaby komisja parlamentarna nie wyrazem woli każdego z odcieni do koalicji należących, ale wyrazem przypadkowej większości ogółu ich członków. I ta komisja miałaby rozstrzygać o zachowaniu się wszystkich tych odcieni — które jak wiadomo, w bardzo wielu kwestjach zasadniczo między sobą się różnią.

„Chęć owładnięcia wolą i sumieniem wszystkich tych posłów, których z góry, nie zapytawszy ich, do koalicji zaliczono, była tu zbyt widoczną, aby się miano tak łatwo dać złapać. Nie tylko dawni posłowie z centrum, ale i liczni inni, zwłaszcza młodzi, zaprotestowali bardzo energicznie przeciw takiemu zamiarowi — i odrzucili tę propozycję w sposób, zamykający już drogę do wszelkich dalszych rokowań w tym kierunku. Równocześnie zajęto się organizacją klubu środka, która też raźno postępuje naprzód. Szkoda wielka, że ci posłowie, którzy z przeszłości swej, usposobień i przekonań naturalnym są materjałem na klub środka, nie przystąpili do tej organizacji od razu, przed sejmem i w chwili jego otwarcia. Byliby z pewnością zaraz stanęli silniej i większą wywarli atrakcję. Ale — lepiej późno, niż nigdy. Wśród właściwej prawicy próba ta wywołała wielką konsternację — w miejsce „koalicji“ trzeba teraz obmyśleć organizację samej prawicy, a jest jeszcze bardzo wątpliwem, czy się uda zawiązać tu klub jednolity, któryby był tak — posłusznym, jak tego pragną autorowie różnych przed- i powyborczych broszur.“

„W właściwem centrum — pisze tenże sam korespondent w poprzednim swoim liście — obok dawnych dobrze znajomych posłów, spotykamy wielu nowych, którzy z pewnością chętniej przyłączą się do centrum, niż do prawicy. To też w ostatnich dwóch dniach akcja w celu utworzenia klubu środka ożywiła się znacznie — a nie mniej też podniosły się i szanse pozyskania większej niż się zdawało liczby członków dla tego klubu. Jest też bardzo prawdopodobnem, że kiedy list ten oddawać będziecie do druku, otrzymacie odemnie telegraficzne doniesienie o dokonanem już ukonstytuowaniu klubu środka. Prawica wreszcie jeszcze dotąd także nieukonstytuowana. Żywioły podolsko-sanockie trzymają się tam w pewnem odosobnieniu od konserwatystów krakowskich — i jest jeszcze bardzo wątpliwem, czy się to jakoś da skleić. Jeden z najwierniejszych członków prawicy z ubiegłego sześciolecia powiedział mi wczoraj na zapytanie, do jakiego klubu przystąpi: „Byłem w prawicy, póki żył Grocholski, bo go kochałem i ufałem mu bez granic — teraz zostanę dzikim.“ Mogę was zapewnić, że takich jest więcej.“

Straszny wróg.

Jednym z najciekawszych kongresów podczas wystawy paryskiej był niezaprzeczenie międzynarodowy, dla zbadania alkoholizmu. Odbył się on przy końcu lipca pod przewodnictwem Leona Say'a. O kongresie tym nie czytałem dotąd nawet wzmianki w pismach naszych.

„Kwestja alkoholizmu“ jest według zdania Cobdena, podstawą wszelkiej reformy politycznej i społecznej; ini ekonomiści (Laveley, Brown, Canderlier) twierdzą, że wszelkie ulepszenia w położeniu klas robotniczych będą płonnem usiłowaniem, jeżeli nie zdołają położyć tamy rozwojowi coraz to gwałtowniejszemu okropnej zarazy alkoholizmu. Statystyczne cyfry zestawione staraniem rządów i „ligi patrjotycznej belgijskiej przeciwko alkoholizmowi“, wykazały, jak głęboko sięga ta plaga, corocznie pochłaniająca więcej ofiar, niż wszystkie wojny i zarazy, nawiedzające ludzkość, razem wzięte! (w Belgii umiera na alkoholizm 15.000 mieszkańców corocznie!) Wobec tak dotkliwego niebezpieczeństwa, rządy i jednostki zrozumiały, że czas już wystąpić do walki z wrogiem ohydnym a strasznym. Klasa robocza przepija to, co zarabia: w Anglii 750 milionów franków rocznie, w Belgii 125 milionów. Belgia liczy szóstą część ludności Anglii, pod względem zaś pochłaniania „napojów mocnych“ jej nie ustępuje. Na wystawie paryskiej, w dziale prac społecznych, znajdują się diagramy, ilustrujące wzrost alkoholizmu we wszystkich krajach. Belgia konsumuje samej gorzałki 70 milionów litrów rocznie! Ale nie dość, że przepija cały niemal zarobek; szpitale jej zapełnione są chorymi na alkoholizm: na 100 pacjentów, 80 wpędziło tu pijaństwo! O więzieniach, domach zdrowia i tak zwanych „Dépôts de mendicité“ (schronienia żebracze) powiedzieć można toż samo. Od 15-tu lat, skutkiem przesytu alkoholem, liczba warjatów wzrasta o 45%, liczba zbrodniarzy o 74%, samobójstw o 80%, a żebraków o 150%.

Oto okropny bilans alkoholizmu w Belgii. Nie dość na tem, skutkiem praw dziedziczności, nowe pokolenia przychodzą na świat z zarodem alkoholizmu, chore na duchu i ciele, bez energii i bez woli.

Na kongresie w Paryżu znakomici lekarze chorób umysłowych: dr. Dujardin-Baumetz, a dr. Mottet z Paryża, dr. Vaucleroy z Brukseli, dr. Petithan z Liège i kilku delegatów rządowych z Anglii, Rosji, Szwajcarji, Rumunii itd., jednozgodnie stwierdzili, że alkoholizm owładnął wszelkie warstwy społeczeństwa, szczególniej zaś klasę roboczą, że wpływa on w wysokim stopniu na stan hygieniczny świata i na pauperyzm, na niedołęstwo i nędzę. Komuna paryska była saturnalją zalkoholizowanej tłuszczy, której otworzono kraty więzień... Dawniej żartowano sobie z pijaków. A nawet pijaństwo było okolicznością łagodzącą wobec wzniesionej prawicy sprawiedliwości. Dziś powinno być inaczej, bo się rzecz pogorszyła, a postępy chemji przyczyniły się do tego nie mało. Dawniej zawracał w głowie boski trunek bachusowy, który mieści w sobie alkohol najmniej szkodliwy, wydobyty z grona winnego. Na cześć napoju, co pobudzał nerwy i wywoływał wesołość, poeci horacjuszowe pisali ody. Alkoholizm powstał dopiero od lat kilkudziesięciu, gdy chemia poczęła wyrabiać alkohol z najróżnorodniejszych produktów: z kartofli, ze zboża, z kukurudzy, z topinambourów, nawet z drzewa, (t. zw. alkohol przemysłowy *„alcool industriel“*). Znikło pijaństwo wesołe, a została trucizna, sięgająca do samych źródeł życia. „L'assomoir“ Zoli jest słabym zaledwie obrazem niszczącego jej wpływu na męża i ojca, co umiera na *delirium tremens*, na żonę, co umiera z głodu i z rozpaczy, na dzieci, przychodzące na świat nędzarzami, wreszcie na dalsze potomstwo, które przez wieki przenosić i rozwijać będzie zaród zła, zbrodni, warjactwa, newrozy, upodlenia cielesnego i moralnego!

Są to rzeczy znane, a jednak ile starań dołożyć musiały ligi *„de temperanc“* w Ameryce, w Anglii i na kontynencie, aby zwrócić uwagę klas kierowniczych i rządów na to grożące nie-

---

Kobieta z morskiemi oczyma

przez

MAURYCEGO JOKAJA.

4) Przekład

A. CALLIER.

(Ciąg dalszy).

Pierwsze to posiedzenie w ogóle nie trwało długo. W robotach olejnych portret musi być naprzód podmalowany brudnemi neutralnemi farbami. O malowaniu od ręki naówczas jeszcze nie słyszałem. W tem stadjum portret nie nadaje się jeszcze zupełnie do oględzin. Jest poprostu szkaradny. Jeśli wówczas ma jakie podobieństwo, tem gorzej dla niego. Więc też nie pozwoliłem nikomu go oglądać, nawet Elżuni. Zamknąłem rozpoczęty obraz w swojej skrzynce. Na ten raz już wystarcza, jeśli tylko udało się ustawienie: postać cała ustawiona była w półprofilu, twarz zaś zwrócona do widza. Wystarcza, jeśli cienie są dane, tło podmalowane cokolwiek i grunt podłożony pod barwy ubrania. Każdy wie, że to część najtrudniejsza.

Towarzystwo było wysoce zawiedzione w oczekiwaniach, kiedy się dowiedziało, że nie mam nic do pokazania. Wszyscy się spodziewali, że w przeciągu półtorej godziny będę przynajmniej miał gotowe oczy lub usta, i pomyśleli sobie teraz, że prawdopodobnie z tego wszystkiego nic nie będzie.

— Czy też Elżuni będzie ładnie w tej sukni? — spytała mama.

Zaskoczony tem pytaniem musiałem wyglądać strasznie głupio. Alboż ja wiem, czy Elżunia ma ładną suknię? Wiedziałem tylko, że mi potrzebna do niej będzie czerwona laserunkowa farba, dalej „żółta neapolitańska“, „wenecka biała“ i trochę palonego ugru.

— Wiesz pan co? była to bardzo nudna zabawka — zauważyła Elżunia. „Twarz lepiej obrócić w tę stronę?“ — „nie tak serjo“ — „nie tak wesoło“ — „nie siedzieć tak prosto“ — „podnieść palec“ — „nie ruszać się tak bardzo!“ — A potem nałożyłeś pan tyle czarnego koloru na mój portret, że chyba to będzie jakaś cygańska dziewczyna.

Uspokoiłem ją, że to grunt dopiero, i że jutro już robota pójdzie daleko weselej.

Następnego dnia zaraz po obiedzie byłem już na swojem stanowisku. Przed południem miałem u pryncypała w biurze adwokackiem zajęcie; przed południem byłem prawnikiem, a po południu artystą, poetą, deklamatorem.

Tym razem nie zastałem już żadnego zgromadzenia. Mama, ciocia i dama do towarzystwa same tylko były w domu. Portret postępował szybko; obecnie zatem dozwoliło się członkom rodziny kiedy niekiedy przychodzić po jednemu, aby obejrzeć obraz.

Studjowałem już szczegóły twarzy. Była to prawdziwie zajmująca głowa, niemal kształtu serca, dołem wybiegająca w wązką brodę delikatnie w pośrodku rozdzieloną dołeczkiem. Usta przypominające kształtem ślimaka gorącej purpurowej barwy, nosek cokolwieczek zadarty w górę z rozdymającemi się, niespokojnie drgającemi nozdrzami, różane policzki z rozrzuconemi tu i owdzie na nich małemi pieprzykami, które ja nazywałem „czarnemi gwiazdami na porannem niebie“; gęste kasztanowate włosy w naturalne zwijały się pukle i połyskiwały złocistą emalią, na wzór owego ideału Fidjaszowej Wenery, zwężając czoło, najgładsze pod słońcem, i wysyłając filuterne loczki na skronie porysowane błękitnemi żyłkami. Z wszystkiem tem musiałem zapoznać się dokładnie, wszystko bowiem miało przejść przez mój penzel. Czego jednak nie mogłem oddać, to cudownej pary oczu. Oczy te przyprowadzały mię do rozpaczy. Zdaje mi się, że gdybym nawet był rzeczywistym artystą, nie zaś biednym dyletantem, nigdy nie zdołałbym zgłębić tych oczu tajemnicy. Kiedy mi się już zdawało, żem je oddał wiernie, błysnęły mi nagle tak jakoś całkiem inaczej, że cała moja praca szła wniwecz. Nakoniec zdecydowałem się na wyraz rozmarzenia, który mi się najwięcej podobał. Trzy nadzorczynie wprawdzie utrzymywały, że nigdy jeszcze na twarzy Elżuni nie widziały takiego wyrazu, niemniej przecież wyrażały jednogłośnie uznanie, twierdząc, że „do przemówienia“ jest podobną na portrecie.

Głowa zatem była gotowa, chodziło tylko o wymalowanie sukni, com sobie już na dzień następny pozostawił.

Następnego dnia był preferans „proszony“ w fortecy, u pani jenerałowej. Mama Elżuni była namiętną preferansistką. Arena gry tej zmieniała się codzień. Mamy zatem nie było w domu; i siostrzenica poszła z nią razem, ta bowiem miała znów innego rodzaju partję w fortecznym rejonie. Tym sposobem w charakterze dozorczyni sama jedna tylko ciocia pozostała w domu. Ta zaś miała chwalebny zwyczaj po obiedzie urządzać sobie drzemkę lub też ciągnąć pasjansa.

Nie wiem też kto na ten raz pilnował toalety Elżuni; być bardzo może, iż nikt.

Ten wycięty blado-różowy stanik i innych dni ukazywał tak samo urocze formy; ale dziś jakoś był jeszcze mniej niż kiedykolwiek dyskretnym; mnie się zdawało, że otaczające go koronki zbyt głęboko zsunęły się z ramion.

Trudno było o wspanialsze dzieło Stwórcy nad ten biust. Malarz zaś ma prawo, ba, nawet obowiązek, nietylko patrzenia, ale przypatrywania się. Wdzięczny to przywilej! Ręce mi drżały; zdawało mi się, że przechodzą mię dreszcze, A przecież wielkie krople potu wystąpiły mi na czoło. Dodać jeszcze muszę, że podówczas młode panienki nie nosiły gorsetów. Mogliśmy w tańcu przez bezpośrednie zetknięcie dowodnie przekonać się o tem.

Elżunia, jak się zdaje, zauważyła moje rozdrażnienie. Wyzywający jakiś płomień zamigotał w jej oczach, które w niczem już teraz nie przypominały wczorajszych oczu, uwiecznionych na obrazie. Zdawało się, że ma ochotę poigrać sobie ze mną.

A ja co?

Poprawiłem na obrazie zdradziecką koronkę, ułożyłem ją tak, jak powinna była leżeć. (To się nazywa prawdziwie: *Corriger la fortune).*

Na tem posiedzeniu skończyłem obraz. Podziękowałem Elżuni za jej poświęcenie, i powiedziałem, że teraz już może obejrzeć portret, jest bowiem z grubsza skończony.

Dziewczyna podniosła się z fotelu i stanęła za mną. Przez chwilę przypatrywała się portretowi, a potem roześmiała mi się w żywe oczy.

— Doprowadziłeś pan do porządku koronkę u mojej sukni. Czy to naumyślnie? Czy tam jest coś takiego, na co pan nie rad patrzysz?

— Nie chciałbym, aby i inni widzieli.

— Patrzcie, patrzcie! ja przypatruję się panu od kilku dni, jak tu jesteś zajęty, i ciągle widzę u pana coś takiego, co jest brzydkiem, co mi się nie podoba.

— To nie trudno zapewne było dopatrzeć.

— Drobnostka, mały punkcik, nie większy od soczewicy.

— Cóż to być może?

— Ot ta brodawka na ręku.

Nad kostką prawej mojej ręki, tuż pod wielkim palcem, była w samej rzeczy mała brzydka narośl, którą kiedym pisał lub malował, każdy łatwo mógł spostrzedz.

— Nie mogę kazać sobie wyciąć tej brodawki, ponieważ jest tuż nad tętnicą. Pokazywałem ją już jednemu lekarzowi, a ten powiedział, że operacja byłaby połączona z niebezpieczeństwem.

— Co się tam na tem znają doktorzy! Dajno pan tu rękę. Ja pana pozbawię tej brodawki, i zobaczysz, że nic ci nie będzie. Nauczyłam się tego sposobu od przyjaciółek na pensji. Natychmiast pan będziesz uwolniony od tego szkaradzieństwa.

— Jakże to pani chce zrobić? Może przez wymówienie jakichś słów magicznych.

— O, nie! to będzie bolało, ale skoro mogła to znieść dziewczyna, to i pan wytrzymasz.

Oświadczyłem, żem gotów na męki.

Zapaliła tedy świecę i postawiła na stole. Potem wzięła szpilkę (znowu szpilkę!) i wbiła ją pod brodawkę; poczem podniosła moją rękę ku palącej się świecy i główkę szpilki przytknęła do płomienia, trzymając ją tam dopóty, dopóki cała szpilka nie rozpaliła się do czerwoności.

Przez cały ten czas owe cudnie piękne oczy szeroko były rozwarte i patrzały, tęczówką zwrócone na dół, prosto w moje. Tak chyba patrzą demony na potępieńców, prażonych w ogniu piekielnym.

— Czy boli? — zasyczała przez zaciśnięte zęby. Widać było, że jej to sprawia przyjemność.

— Ukłócie mnie nie boli.

— Tak, możesz pan już teraz odejść.

...Po upływie dwóch dni odpadła wypalona brodawka sama z siebie a na jej miejscu powstała plamka wielkości soczewicy, dziś jeszcze widoczna, ponieważ białością swoją odbija jaskrawo od ogólnej barwy skóry. I codzień zmuszony jestem widzieć tę białą plamkę, ilekroć rękę położę na biurku. A kiedy na punkt ten patrzę długo, zdaje mi się, że z tego małego białego znamienia twarz jej pogląda ku mnie, a potem widzę twarz tę w najróżnorodniejszych przygodach życia, w jakich ją oglądałem kiedykolwiek aż do tego ostatniego już obrazu, co budził mię ze snu, przejmując grozą.

(C. d. n.)

bezpieczeństwo. Ileż lat z pogardliwym uśmiechem patrzono na tych utopistów, którzy mieli odwagę spojrzeć oko w oko hydrze stugłowej. Rządy bały się wypowiedzieć walki armii szynkarzów, których wpływ polityczny na wyborach tak przeważnie czuć się daje i którzy podatkami zapełniają skrzynie ministerjów skarbu.

W Belgii naprzykład jest blisko 140.000 szynków, czyli na 40 mieszkańców jeden. W tej liczbie jest 50.000 wyborców, t. j. blisko trzecia część ogólnej liczby. Łatwo więc zrozumieć, ile ludzie dobrej woli, a przedewszystkiem nasza „Liga patrjotyczna, przeciwko alkoholizmowi“, którą założyliśmy przed dziesięciu laty, a której mam zaszczyt być sekretarzem, mieli trudności do zwalczenia, aby „petycjami-monstre“, odezwami w dziennikach i ciągłemi odczytami złamać interesowaną apatję belgijskich deputowanych.

Nareszcie dopięliśmy celu. Ankieta parlamentarna wykazała przed krajem i Europą, że nasz krzyk nieustanny „Delenda est Carthago!“ był usprawiedliwionym i że nawet prawda przeszła w groźnych objawach wszystko, co wyobraźnia Poe'go albo Hoffmanna wymarzyć mogła. Jedno po drugiem prawo zostało zawotowane przeciwko pijaństwu, ale to nas nie zadowolniło. Prawo sprzedaży alkoholu „(licence)“ nie zostało dostatecznie podwyższone.

W Kanadzie sprzedaż gorzałki zupełnie już zabroniona, a w licznych Stanach Ameryki Północnej pozwolenie na otwarcie szynku opłacać trzeba 10.000 a nawet więcej dolarów rocznie. Do podobnie radykalnych środków uciekać się nie chcemy, pragniemy, aby sprzedaż trucizny została tylko bardziej ograniczoną, a przedewszystkiem wymagamy, aby rządy kontrolowały nietylko ilość ale i jakość okowity.

Ale to tylko jeden środek. Jest ich zaś dużo i bardzo różnej natury; dla ich streszczenia niejeden pobieżny dziennikarski artykuł, ale całe tomy starczyć by nie mogły. Choroba, gangrena alkoholiczna do tego stopnia ogarnęła wszelkiemi źródłami prywatnego i publicznego życia, że lekarstwo musi posiadać również wszechstronne i głębokie działanie, a co więcej, musi stosować się nietylko do ludzi, ale także do klimatu, do zwyczajów i obyczajów, musi działać nieprzerwanie, uważnie, z całą pieczołowitością siostry miłosierdzia.

Ludzkość tyle cierpień bez własnej winy znosić jest skazana, uwolnić ją przynajmniej potrzeba od dolegliwości, które wypływają z własnych nałogów, z ciemnoty i braku woli.

Zrozumiały to niezliczone stowarzyszenia, które codzień to w dłuższym szeregu stają na polu nauki; zrozumiał to kongres brukselski w 1880 r. i paryski w bieżącym.

Nie będę opisywał po szczególe licznych prac i rezolucji. Wspomnieć jednakże wypada, że zdecydowano wpływać na wszystkie rządy, by zmniejszyły liczbę szynkowni, zważywszy „że powiększająca się ciągle konsumcja alkoholu jest jedną z głównych przyczyn zbrodni, samobójstwa i warjactwa“.

Zdecydowano również wobec niebezpieczeństwa, jakie zagraża społeczeństwu, rodzinie i jednostce nadużywającej alkoholu, że wypada rozróżnić zwyczajne pijaństwo od pijaństwa patologicznego w rozmaitych jego odmianach i od pijaństwa chronicznego. W interesie społecznej obrony wypada uciec się do środków prawnych i do trwałych sposobów administracyjnych w działaniu przeciwko pijakom, stosownie do kategorji, do jakiej należą. Potrzeba, aby władze prawodawcze dały sankcję pracom panów Claude (des Vosges), Teofila Roussel, Leona Saya i Petithana; aby rządy otworzyły specjalne zakłady dla internowania tych z alkoholizowanych, którzy spełnili zbrodnie, lecz nie zostali skazani przez sądy ze względu na ich stan umysłowy. Po śledztwie medycznem sądy orzec winny, jak długo ma trwać to internowanie. Uwolnienie, nawet po odsiedzeniu oznaczonego terminu, nie powinno mieć miejsca, jeżeli stan delikwenta daje obawy, że znów podpadnie w nałóg. Chroniczni pijacy (alcoolistes chroniques) mogą być nadal osadzeni w domach warjatów; ale te zakłady powinny mieć charakter domów zdrowia a nie domów represyjnych, być kierowane z największą dyscypliną i wymagać pracy od pacjentów. Tablice statystyczne powinny zaznaczać rezultaty tych środków. Nadto kongres paryski, podobnie jak i kongres brukselski wyraża życzenie, aby chroniczny „alkoholista“, który stracił w zupełności albo w części swą wolę, mógł być sądownie pozbawiony praw w części lub w całości i osadzony wyrokiem w specjalnym zakładzie.

Nareszcie kongres przyjął jednogłośnie propozycję belgijskich delegatów dr-ów de Vaucleroy i Petithana, Emila Canderliera i Henryka Merzbacha i sformułował ją w ten sposób: „Kongres zważywszy, że nieczyste alkohole t. j. takie, które zawierają inne pierwiastki niż alkohol „ethylique“, są w najwyższym stopniu trujące, że nawet alkohol etyliczny może być niebezpiecznym, że nadto koniecznem jest dostarczyć warstwom ludowym zdrowych i wzmacniających napojów, wyraża życzenie, aby sprzedaż nieczystych alkoholów i gorzałek została zakazaną, aby zaś na czyste alkohole i wódki nałożono wysoki podatek, mogący zmniejszyć ich użycie; aby zwolnić od wszelkiego cła zdrowe napoje fermentujące również herbatę i kawę; aby składy napojów podlegały kontroli jak najściślejszej i aby rządy otworzyły w wielkich dzielnicach kraju laboratorja w celu bezpłatnej analizy napojów alkoholicznych i ich czystości, aby zachęcać do zakładania w pobliżu wielkich miast i instytucyj robotniczych i przemysłowych małych sklepików sprzedających napoje zdrowe i wzmacniające, aby nareszcie towarzystwa wstrzemięźliwości zakładały wszędzie tak zwane „Kawiarnie wstrzemięźliwości“.

Kongres jest zdania, że przy obecnym stanie nauki, poszukiwanie nieczystości alkoholicznych jest zbyt utrudnione, bo wymaga laboratorjów chemicznych i ludzi fachowych, wypadałoby więc znaleść sposób praktyczny, prędki i prosty wykrycia nadużyć i fałszerstw.

Oto sprawozdanie pobieżne z antialkoholicznego kongresu paryskiego. Sądzę, że kwestja ta, żywo dziś zajmująca obie półkule, i u nas jest na porządku dziennym i że na jej bieg zawczasu uwagę zwracać winniśmy.

Henryk Merzbach.

Sprawy sejmowe.

Komisja gminna obradowała już nad przedłożonym przez Wydział krajowy projektem ustawy o pisarzach gminnych. Sprawozdawcą wybrano dr. Fruchtmana. Losy tej ustawy znane i smutne. W zeszłym roku ustawa ta uchwaloną została przez sejm i sankcji nie otrzymała. W tym roku miano nadesłać gotowy projekt ustawy Wydziałowi krajowemu z ministerstwa spraw wewnętrznych. Projekt ten tak wkraczał w prawa autonomii gminnej i rozszerzał zakres działania władz rządowych, że Wydział krajowy nie miał odwagi wprowadzić go całkiem w myśl szablonu rządowego i w ostatniej chwili nieco złagodził. Słyszymy jednak, że komisja gminna nie może zgodzić się ani na treść ani na formę nawet tego złagodzonego projektu i zamierza z gruntu przerobić projekt ustawy o pisarzach gminnych, przywracając zanegowane atrybucje samorządu.

* * *

Komisja asekuracyjna obradowała dziś nad projektem Wydziału kraj., pociągającym towarzystwa asekuracyjne do opodatkowania na rzecz tworzenia straży ogniowych. Nic słuszniejszego nad tę myśl. Kilka krajów koronnych zastosowało już tę ustawę u siebie z zupełną korzyścią. Natomiast u nas ustawa ta natrafia na nieprzełamany opór. Przykro nam stwierdzić, że komisja asekuracyjna, której większość składa się z dygnitarzy lub kandydatów na dygnitarzy zarządu w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń — rzuca kije pod nogi i do uchwalenia ustawy nie dopuszcza.

* * *

„Klub“ włościański, złożony z trzech włościan z zachodniej Galicji, wnosi podobno w porozumieniu z Rusinami projekt przymusowej asekuracji z krajowym zakładem asekuracyjnym. Jak wiadomo ustawa o przymusowej asekuracji uchwalona przed dwoma laty przez sejm, a która dotąd nie uzyskała sankcji, opiera się o zasadę przymusu asekuracyjnego z pozostawieniem ubezpieczającemu się wyboru instytucji, w której się chce ubezpieczyć.

Z Izby sądowej.

(Spory z kolonistami rządowymi).

Brodnica d. 11. października.

„Zaraz w samych początkach kolonizacji luterskiej w Bobrowie obalono i połamano tamże w jednej nocy dwa krzyże Zbawiciela. Rozwinięte śledztwo nie wykryło nikczemnego sprawcy. Komisja kolonizacyjna oświadczyła swą gotowość na postawienie nowych „symbolów“ dać pewną kwotę, lecz tej ofiary nie przyjęto. Znaleźli się gorliwi parafianie bobrowscy, którzy własnym kosztem nowe krzyże sprawili i postawili.

„Ale jeszcze ta niecna sprawka w naszej okolicy nie poszła w zapomnienie, gdy znów w Bobrowie nowy zamach na obyczaje katolickie wymierzone i to z strony urzędowej. Przysłany przez komisję kolonizacyjną administrator Bobrowa p. Homeyer, którego mianowano zarazem i wójtem, zakazał w Wielką Sobotę r. b. przez plakaty, które po południu na trzech domach przylepić kazał, aby w pierwsze święto wielkanocne z rana pod karą nie robiono żadnego krzyku i hałasu. Co on pod mianem krzyku i hałasu (Lärm und Skandal) zrozumiał, wydało się niebawem, bo w kilka dni później skazał organistę bobrowskiego na 20 marek kary za to, że tenże w Niedzielę Wielkanocną rano przez bębnienie zwoływał katolików na jutrznię, a gospodarza plebańskiego na tę samę karę z tem umotywowaniem, iż organistę do bębnienia mimo zakazu namawiał.

„Obadwaj odwołali się do sądu w Brodnicy, który w przeszły wtorek tę sprawę rozpatrywał. Obżałowani jako też i powołani na świadka ksiądz proboszcz z Bobrowa dowodzili, iż zwyczaj bębnienia na jutrznię w pierwsze święto wielkanocne jest starodawny, że w tym celu posiada kościół bobrowski aż dwa bardzo już stare kotły, i że w niedzielę wielkanocną z rana bicie w bębny zastępuje bicie w dzwony, które to ostatnie jest na ten czas przepisami kościoła katolickiego wzbronione. Gdyby więc pan wójt mógł zakazać owego bębnienia, toby mógł tem samem prawem zakazać i bicia w dzwony kościelne, których głos daleko donośniejszym jest od głosu kotła, a do tego on przecież nie jest kompetentnym.

„Sąd ławniczy w swym wyroku wywodów tu wyłuszczonych zasadniczo rozbierać nie chciał, lecz uwolnił podsądnych od winy i kary — i to gospodarza plebańskiego dla tego, że mu żadnego współudziału w bębnieniu dowieść nie było można, a organistę dla tego, że tenże bębnił na wyraźny rozkaz swego proboszcza, którego słuchać uważał za swój obowiązek.

„Wyrokiem tym sprawa na ten raz ubita, lecz czy parafia bobrowska będzie mogła nadal swoją wiarę spokojnie i swobodnie wyznawać, to przyszłość okaże“.

* * *

(Obraza ministra.)

Poznań 14. października.

Dzisiaj stawał przed deputacją tutejszej Izby karnej odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego* p. Wincenty Bolewski, oskarżony o obrazę ministra oświecenia dr. Gosslera, której się prokuratorja dopatrzyła w nr. 159 *Dziennika* w artykule pod napisem „Kilka uwag o szkole i szkolnictwie.“ Jako obrońca oskarżonego stawał mecenas Dziembowski i stawił wniosek o wysłuchanie p. ministra Gosslera odnośnie do twierdzeń inkryminowanego artykułu. P. prokurator w replice wniosek obrońcy nazwał „frivol.“ Obrońca zastrzegł się przeciw obrazie i replikował, iż przecież poznański sąd karny podobne zdanie wygłosił w sprawie przeciw p. Gryglewiczowi. Przewodniczący zaprzecza temu, dodając, iż wniosek obrońcy nazwał już sam silnym („stark“). Wobec tego obrońca wniósł o przedłożenie akt odnośnych i oświadcza swą gotowość do odczytania odpowiedniego ustępu z wyroku, który ma pod ręką.

Sąd po długiej naradzie oddalił wniosek obrońcy o przesłuchanie p. ministra Gosslera, poczem obrońca oświadczył, iż składa obronę, gdyż został osobiście obrażonym.

Sprawa toczyła się więc dalej bez obrońcy. Prokurator wniósł o 6-miesięczną karę więzienia. Sąd skazał podsądnego na 8 miesięcy więzienia i poniesienie kosztów sądowych.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 16. października.

* **Wczoraj** odbył się obiad u namiestnika hr. Badeniego, ku uczczeniu ministrów Dunajewskiego i Zaleskiego. Byli na nim: Jan hr. Tarnowski, marszałek krajowy, Ludwik hr. Wodzicki, ks. Jerzy Czartoryski, prezydent bar. Simonowicz, dr. Stanisław hr. Badeni, prof. dr. Michał Bobrzyński. August Gorayski, br. Jorkasch-Koch, dr. Witołd Korytowski, radca ministerjalny, Szczęsny hr. Koziebrodzki, wiceprezydent namiestnictwa Jan Lidl, radca dr. Bronisław Łoziński, Eustachy ks. Sanguszko, dr. St. hr. Tarnowski, radca Robert Terlecki i Antoni hr. Wodzicki.

* **Ślub** panny Jadwigi Mochnackiej, córki prezydenta m. Lwowa z dr. Józefem Muszkowskim, synem wiceprezydenta m. Krakowa, odbył się wczoraj o godz. 7. wieczorem w kościele katedralnym. Kościół, ubrany pięknie kwiatami i draperjami, ozdobił się już przed godz. 7. jeszcze piękniejszą draperją, złożoną z główek płci nadobnej, przepełniającej nawę kościelną. Przed kościołem panował również ścisk niesłychany. Straż ogniowa ochotnicza i miejska tylko z trudnością zdołały utrzymać porządek.

Punktualnie o godz. 7. zaczęli się zjeżdżać goście należący do orszaku weselnego. W pysznych strojach polskich wystąpili prezydent m. p. Mochnacki, wiceprezydent p. Muszkowski, prof. dr. Roszkowski, p. Michalski, i artysta-rzeźbiarz p. Tadeusz Barącz. Obowiązki starostów pełnili sędziwy prezydent Izby poselskiej dr. Franciszek Smolka i senior Rady miejskiej p. Apolinary Stokowski. Pannę młodą prowadzili do ołtarza drużbowie pp. dr. med. Łukasiewicz z Wiednia i artysta-malarz p. Reichman, zaś pana młodego drużki panny Mańkowska i Zofja Muszkowska.

Młodej parze pobłogosławił arcybiskup orm. ks. Issakowicz. Chór „Lutni“ odśpiewał Beethowena „Jubilate“ i „Veni Creator“. Po skończonym obrzędzie kościelnym orkiestra „Harmonji“ umieszczona na chórze, wykonała marsz weselny Mendelsohna.

Przyjęcie w domu rodziców panny młodej było serdeczne, prawdziwie staro-polskie. O godzinie 9. przybył minister p. Dunajewski, poczem goście zasiedli do uczty weselnej. Pierwszy toast na cześć państwa młodych wzniósł arcybiskup Issakowicz, drugi toast na cześć rodziców pana młodego wzniósł pan prezydent Mochnacki, zaś wiceprezydent Muszkowski toastował na zdrowie rodziców panny młodej. Z kolei dr. Zoll wzniósł zdrowie prezydenta Smolki, pan Mochnacki zdrowie Issakowicza, a profesor dr. Roszkowski zdrowie p. Szlachtowskiego, który odpowiedział toastem na łączność Lwowa i Krakowa. Szereg toastów zakończył staro-polskiem „kochajmy się“ ks. Sawa. Państwo młodzi otrzymali przeszło 100 depesz gratulacyjnych z różnych stron kraju.

* **P. Stanisław Koźmian**, redaktor *Czasu*, przybył wczoraj do Lwowa. Pospiesza widocznie na pomoc chwiejącym się szeregom „konnicy“.

* **P. Glickson**, dyrektor teatru krakowskiego bawi od wczoraj we Lwowie.

* **Herman Bordolo Boreo**, jenerał-porucznik, przybył do Lwowa i objął urzędowanie jako komendant XXX. dywizji piechoty.

* **Książe Józef Sułkowski**, zostanie niebawem wypuszczony na wolność. Jak wiadomo uciekł on z zakładu zmarłego przed kilku dniami psychiatry dr. Leidesdorfera. Schwytano go następnie w Szwajcarji, a lekarze niemieccy w Bonn wbrew orzeczeniu dr. Leidesdorfera twierdzili stanowczo, że jest on zdrów na umyśle. Z Temeszwaru donoszą, iż wkrótce przybędzie ks. Sułkowski do Węgier i zamieszka w zamku swoim Pankota pod Aradem. Na polecenie rzecznika ks. Sułkowskiego adwokata Taganyiego przygotowują już na tym zamku apartamenta dla księcia.

* **Protektorat** wystawy krajowej, która się odbędzie w roku 1890 w Gracu, objął cesarz Franciszek Józef.

* **Zmarli** we Lwowie: Antoni Sieradzki, emer. sekretarz dyrekcji skarbu, w 61 r. życia.

Mikołaj Dębno Czajkowski, były żołnierz wojsk polskich z roku 1831, zmarł w Starych Brodach w 78 r. życia.

* **Przestroga**. Od kilku dni powtarzają się kradzieże ranną porą w niezamkniętych pokojach. Niewyśledzony dotąd złodziej ograbia śpiących z zegarków i portmonetek. W taki sam sposób skradziono p. Józefowi O. dnia 12. bm. w gmachu biblioteki Ossolińskich srebrny pozłacany zegarek chronometr ze złotym cienkim łańcuszkiem i złoty sygnet z herbem na kamyku lapisowym, tudzież torebeczkę z kluczykami do kasy wertheimowskiej; a wczoraj p. B. srebrny zegarek kryty ankier, wart. 20 złr., czarny pugilares z kwotą 1 złr., zaś p. Antoniemu J. złoty zegarek remontoar na 17 kamieni, fabryki Durand et Comp. w Genewie i złoty pierścionek z szafirem, łącznej wartości 100 zł., tudzież pugilares z fotografiami. Sprawcą tych kradzieży jest mężczyzna młody, elegancko ubrany, wydający się za Kongresowiaka.

* **Odysea.** Z Torunia piszą do *Kur. Warsz.*: „Trzy dziewczyny z Łąk, pod Frysztakiem, w powiecie jasielskim w Galicji, dostały się tu dziwnym sposobem. Zachciało im się jeszcze w początkach br. emigrować do Ameryki, gdzie już mają krewnych. Zrazu zamierzały jechać przez Oświęcim, gdzie byłyby niezawodnie wpadły w ręce szajki, której herszt owie oczekują wyroku w Wadowicach. Tymczasem już w Jaśle przyłączył się do nich jakiś nieznajomy mężczyzna, który ofiarował się zawieść je do Hamburga. Opisują go jako młodego człowieka, wysokiego wzrostu, bez zarostu, mającego około lat 20, cery śniadawej, a najwięcej podpadającym znakiem jest to, że jest kulawym na jedną nogę. Z Jasła zawiózł je do Warszawy, jechały zaś przez cały tydzień, gdyż koleją jechały tylko dwa razy, resztę podróży odprawiały wozem. W Warszawie umieścił je ów jegomość u niejakiego, jak opowiadają, Widowskiego, który je atoli kilkakrotnie upominał, aby się miały na baczności, lecz biedaczki jakoś sobie wobec swego przewodnika poradzić nie umiały. Oddały mu nawet w celu zamiany, jak mówił, swoje pieniądze: jedna 120, druga 84, a trzecia 50 złr. Czy ów nieznajomy pieniądze te zmienił, czy nie — niewiadomo; dość, że je zaprowadził na kolej i kupił im bilety do Berlina, lecz przy odejściu pociągu umiał się tak urządzić, że urzędnik kolejowy zatrzasł przed nim drzwi wagonu, a pociąg w tej chwili ruszył z miejsca. W największem przerażeniu przybyły biedne dziewczyny do Aleksandrowa. Miały wprawdzie bilety do Berlina, ale nie rozumiejąc ani słowa po niemiecku, uważały, że nie mają po co tam się udawać, gdyż pozbawione wszelkich zasobów i takby w dalszą podróż puścić się nie mogły. Przeszły atoli za poradą jakiegoś pana granicę pruską i zgłodniałe, wynędzniałe, dowlokły się do Opoczek, gdzie ich właściciel tej wsi, Fritze, przyjął do pracy. Jedna z nich otrzymawszy nareszcie pieniądze od brata w Ameryce, już przed kilku tygodniami tam się udała. Dwie drugie odjeżdżają w przyszłym tygodniu. Nazwiska ich: Marjanna Burda, Marjanna Stefani i Barbara Mostół. Może ta notatka przyczyni się do wykrycia owego oszusta“.

* **Wakujące posady.** Magistrat lwowski ogłasza, że oprócz posady woźnego przy sądzie obwodowym w Wadowicach, ewentualnie przy innym jakim sądzie w obrębie wyższego sądu krajowego w Krakowie z terminem podań do 28. października 1889 wakuje wiele innych posad służbowych i kancelaryjnych zastrzeżonych wysłużonym podoficerom jednakże po za granicami kraju a mianowicie w Austrji, Czechach, na Morawii i t. d. o których bliższą wiadomość co do warunków kwalifikacji i dotacji powziąść można w biurze IV. departamentu magistratu.

* **Wydalenie.** Z Podwołoczysk donoszą *N. fr. Pressie*, że z Rosji wydalony został poddany austrjacki Galewicz, zamieszkały od wielu lat w Wołoczyskach gdzie był ekonomem u hr. Ledochowskiego. Wydalony nie popełnił nic karygodnego, i sądzi, że wydalenie nastąpiło z powodu nakazu ros. ministra wojny, ponieważ często komunikował się z austr. komisarzem policji w Podwołoczyskach p. Sebotą i że władze rosyjskie, które o tem się dowiedziały, podejrzywały go, że jest szpiegiem. Wydalonemu niepozwolono nawet uporządkować swoich stosunków i nie pozostawiono mu chwili czasu, ażeby przynajmniej sprzedać swoje mógł rzeczy, lub przetransportować je przez granicę. Musiał nawet zostawić tam chorą siostrę pod obcą opieką.

* **Pożar** wybuchł d. 13. b. m. w Czyżówce pod Trzebinią i pochłonął ze szczętem kilkanaście domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

* **Usiłowane samobójstwo.** Wczoraj po południu skoczyła do stawu Pełczyńskiego w zamiarze samobójczym 16 letnia Katarzyna D., szwaczka, córka wyrobnika mieszkającego przy rodzicach. Dzięki szybkiej pomocy, została natychmiast z wody wyciągniętą i przywróconą do życia. Powodem rozpaczliwego czynu było złe obchodzenie się z nią rodziców.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 16. października:

W ubiegłej dobie, licząc od 12. godz. w południe, mieliśmy wiatr zmienny od W do E, niebo zachmurzone, a powietrze wilgotne.

Średnia temperatura doby była 11·8° C, najwyższa 14·0 C, najniższa + 9·2° C w nocy.

Od godz. 4. po południu 15. bm. pada deszcz, którego opad do godz. 8. rano wynosił 6·4 mm.

Zniżka barometryczna 745—750 mm. znajdowała się w Islandji; zwyżka 775—770 mm. w środk. Rosji; zniżka drugorzędna w Siedmiogrodzie.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 758 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 16. października:

Wiatr z południowego wschodu, średnia temperatura doby około + 11·0° C, niebo przeważnie zachmurzone, a powietrze wilgotne; deszcz.

* **Jutro**, d. 17. października: św. Łucyny. — św. Chartyny.

Odpowiedzi od redakcji. Sz. Pan Leopold Faust, literat i właściciel perfumerji we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2. Ponieważ jak Pan nam piszesz, może to zrobić reklamę interesowi sz. Pana, stwierdzamy więc na jego prośbę, „że zajmujesz się Pan od 20 lat literaturą polską, francuską i niemiecką, żeś p. napisał 50 dłuższych dzieł, i że zostałeś mianowany kawalerem orderu Meluzyny.“ Nie wiemy tylko czy za literaturę czy za perfumy?

Od Administracji. X. *w Wiedniu* złr. 2 otrzymaliśmy i rozporządzili stosownie do polecenia.

— **O wylewach** rzek skutkiem gwałtownych deszczów nadchodzą wiadomości z Karyntji, Tyrolu i z Medjolańskiego. Wyrządziły one wiele szkód i zniszczyły tu i owdzie tor kolejowy, tak, że nawet podróż cesarza do Meranu, musiała skutkiem tego być odłożoną. Mosty na rzece Drawie poczęści zerwane zostały.

Z Celowca telegrafują wczoraj, że spadł tam śnieg w górach i skutkiem tego wylew został częściowo wstrzymany, a komunikacja kolejową do Lienz przywrócono.

Adyga pod Weroną wezbrała i zagraża wylewem okolicznej ludności.

— **Zjazd przyrodników i lekarzy** niemieckich ostatecznie zdecydował nadać temu urządzeniu większą trwałość i ciągłość przez utworzenie stałego biura. Na rezydencję towarzystwa wybrano Lipsk. Postanowiono także, aby zjazd otwierany był w każdy trzeci poniedziałek września. Członkiem zjazdu może być każdy badacz przyrody lub lekarz, jeżeli nie jest przez sąd pozbawiony czci.

— **Cesarz niepoznany.** *Nemzet* podaje następujące zdarzenie: W jesieni r. 1885 odbywało się w pobliżu Rakos polowanie na lisy, w którem cesarz brał udział. Po polowaniu wracało całe grono myśliwskie do zamku w Gödöllö. Cesarz chcąc sobie skrócić drogę, przejeżdżał w poprzek pól przez terytorjum należące do skarbu wojennego około magazynu. Przed bramą magazynu stał szeregowiec na warcie i gdy spostrzegł nieznajomego sobie jeźdźca w stroju myśliwskim, nastawił bagnet, wołając: „nazad!“ — „Ja tylko chcę przejechać“, rzekł łagodnie cesarz, domyślając się, że go żołnierz z powodu jego myśliwskiego kostjumu nie poznał. — „Tu żaden cywilny nie może jeździć“, odpowiedział żołnierz i cesarz był zmuszony zawrócić, aby dalszą drogą zdążyć do Gödöllö. Następnego dnia zawezwał żołnierza pułkownik, który ostro przemówił do niego: „Wczoraj zastąpiłeś cesarzowi drogę bagnetem. Aby się to na przyszłość nie powtórzyło, mianuję cię kapralem i od dnia dzisiejszego nie będziesz pełnił warty“. — „Panie pułkowniku!“ wyjąknął żołnierz. — „Milcz! krzyknął pułkownik gromkim głosem, i ażebyś naszego monarchę nadal poznawał, co jest obowiązkiem każdego dobrego żołnierza, przesyła ci cesarz swój dobrze trafiony portret i to w 10 egzemplarzach naraz“, I tu wręczył pułkownik uszczęśliwionemu szeregowcowi 10 guldenów wyszłych świeżo z mennicy. „Spełniaj i nadal punktualnie swój obowiązek. Prawo w tył, marsz!“

— „**L'Eclair**“ zamieściła ciekawą notatkę, której dała skromny tytuł „Koszykowe“. Wylicza ona w owej notatce kredyta, jakie sobie wyjednali ministrowie na wydatki z powodu wystawy. P. Thévenet — kredyt 50.000 franków — dał śniadanie na 22 osób urzędników; p. Spuller — kredyt 150.000 fr. — dwa obiady i jedno przyjęcie, bardzo zresztą przyzwoite; p. Constans — kredyt 100.000 fr. — dwa obiady; p. Rouvier — kredyt 50.000 fr. — pół bankietu; p, de Freycinet — kredyt 70.000 franków — 4 przyjęcia, 1 obiad; admirał Krantz — kredyt 50.000 fr. — 2 obiady; p. Fallières — kredyt 100.000 fr, — 2 przyjęcia, 1 obiad, 1 koncert; p. Tirard — kredyt 270 000 fr. — 6 obiadów, 1 koncert; p. Faye — kredyt 60.000 fr. — 2 obiady; p. Yves-Guyot — kredyt 100.000 fr. — 5 przyjęć, 8 obiady i pół bankietu wspólnie z p. Rouvier. *L'Eclair* robi uwagę, że wiktuały w Paryżu muszą być bardzo drogie.

— **Z tajemnic nocy.** Kuba Rozpruwacz, który od paru tygodni nie daje wieści o sobie, miał poprzednika, nie w Londynie jednak, lecz we włoskiem Bergamo. Nazwisko Vincenza Verzeni powtarzane jest dotąd we Włoszech z dreszczem przestrachu. Zbrodniarz żyje dotąd w jednem z więzień południowej Italii, gdzie odsiaduje dożywotnią karę. Jest to jeden z okazów nieocenionych dla badań Lombrosa, który odbywał nad nim długie studja i pomieścił w swem dziele „O obłąkaniu“, jako typ *il uomo delincuente*. Verzeni przyswoił sobie metodę Thugów indyjskich. Z lasso w ręku lub w ostateczności zaopatrzony w zwykły pasek, błądził wśród nocy po przedmieściach Bergamo, szukając ofiar, które dusił, a następnie krajał z niesłychaną intuicją chirurgiczną. Był to młody chłopiec lat 25, z uczciwej rodziny, na której honorze nie postała nigdy plama. W 20 roku życia okazywał pewne objawy obłędu, tak, iż według orzeczenia lekarzy, odpowiedzialnym był w chwili poczęcia zamiaru, później jednak opanowany jedną myślą, działał jak monoman, a wykonanie zbrodni było tylko kwestją czasu. Kilka zamachów zbrodniczych nie udało się Verzeniemu. Na krzyk ofiar nadbiegali czasami ludzie, a wówczas zbrodniarz znikał w ciemnościach nocy, nie spiesząc się, jakby nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Dzięki temu właśnie pochwycono go przy siódmem morderstwie i oddano w ręce sprawiedliwości.

Verzeni rozczłonkowywał swe ofiary zawsze w jeden i ten sam sposób: całe ciało pokrajane na drobne niemal kawałki, trzewia wyrwane i rozciągnięte na drodze na przestrzeni kilku stóp, ubranie unurzane w krwi i poszarpane na strzępy — oto widok, jaki przedstawiało miejsce zbrodni. Szczegół charakterystyczny: szpilki znalezione we włosach ofiar, Verzeni łamał na drobne kawałki i wtykał je w ciało nieszczęśliwych w formie symetrycznych rozetek. To jedno chyba wystarcza, aby poznać w zbrodniarzu skończonego warjata.

Poprzednik Kuby Rozpruwacza miał w sobie wszystkie cechy fizyczne i psychologiczne, charakteryzujące mordercę z powołania, nienormalnie zbudowaną czaszkę z nadmiernie rozwiniętą lewą kością czołową i głęboko zapadłem ciemieniem, zwykłem u małp i u dzikich o niskim stopniu rozwoju umysłowego. W sądzie Verzeni nie zapierał się wcale. Przeciwnie, przyznawał, iż w czasie morderstwa odczuwał pewną rozkosz zmysłową, silniejszą nad uczucie litości i miłosierdzia.

— **Wysadzenie w powietrze.** Z Lawissano (na wschodnim stoku Abruzów) telegrafują do dzienników medjolańskich: W d. 6. b. m. usłyszano nagle w mieście silną detonację, która przejęła trwogą mieszkańców. Willa księcia Zuchetti wyleciała w powietrze. Wielka ilość przechowanego tam prochu strzelniczego eksplodowała i zrządziła katastrofę. Książę i czterej jego synowie zostali zabici a księżnie i guwernantce wybuch zdruzgotał nogi.

— **Wynalazek.** *Jour. tel.* podaje wiadomość o nowym automatycznym aparacie telegraficznym, wynalazku urzędnika centralnej stacji telegraficznej w Paryżu Majera. Główna zasada nowego przyrządu jest, iż telegram, podany np. ze Lwowa do Kadyksu, nigdzie nie będzie kopjowany na tranzytowych stacjach, ale w oryginale przejęty zostanie z aparatu w Kadyksie, wskutek czego wszelkie omyłki tekstu są niemożliwe; do obsługi zaś aparatów wymagane będzie o 75% mniej służby, niż przy aparatach innych systemów, na szybkości zaś przebiegu telegram zyskuje 100%.

— **Wyprawa księżniczki Zofii pruskiej**, narzeczonej greckiego następcy tronu, wbrew przyjętemu zwyczajowi, nie będzie wystawiona na widok publiczny. Suknia ślubna przyszłej królowej Hellenów ma przód tkany srebrem, przybrany koronkami weneckiemi i oszyciem z piór, a cała zrobiona jest z ciężkiej, lugduńskiej materji jedwabnej. Koronkowy welon długi jest na półtora metra. Między koronkami, jakiemi uposażona została dostojna panna młoda, najkosztowniejszy jest wolant z białego „point de Venise“, mający 35 cent. szerokości, w deseń z gałęzi, mirtu i róż *en relief* Wyrób to niemiecki. Nadto wolant drugi, z czarnej koronki „Chantilly“, szerokości jednego metra, w deseń z kwiatów. Negliże ranne, przeznaczone do noszenia po kąpieli, są z białej wełny, przybrane białym atłasem; koszule nocne białe, jedwabne, z kolorowemi wszywkami. Jedno „matinée“, różowe, przybrane jest całe nader kosztownemi koronkami i wstawkami „valenciennes“, a wśród sukien tak zw. „robes d'intérieur“ najgustowniejsza ma być kremowa, z szerokiemi greckiemi rękawami, wstawkami i koronkami „Alençon“, spięta w pasie szeroką wstążką kremową, której końce spadają z przodu. Cała wyprawa księżniczki zrobiona jest w kraju, przeważnie w Berlinie, a w części także we Frankfurcie.

— **Podarek ślubny.** Mieszkający we Wiedniu Grecy kazali sporządzić wspaniały podarunek ślubny dla greckiego następcy tronu i jego narzeczonej. Jestto biurko stojące oryginalnej formy, zawierające artystycznie wykonane akwarele — przeważnie krajobrazy odnoszące się do młodocianych wspomnień poślubić się mającej pary książęcej.

— **Sąd Indjanina.** Jeden ze współpracowników *Figara* zaprzyjaźnił się z pewnym Indjaninem z paryskiego cyrku „Buffalo“ i wpadł na koncept zasięgnięcia jego zdania o ustroju politycznym Francji. Obwoził go tedy po zebraniach przedwyborczych, które się właśnie wówczas odbywały — i oto zdanie czerwonoskórego: „Biali przewyższają w znacznym stopniu Indjan. U nas, gdy zbieramy się około ogniska, fajka odbywa kolejno podróż z ust do ust, żebyśmy zaś dobrze mogli zrozumieć, nie zaczyna żaden mówić, zanim drugi nie skończy. Wyście pod tym względem wytrwalsi. Wy palicie wszyscy naraz, mówicie wszyscy razem, a jednakże rozumiecie się! My, Indjanie, jesteśmy na to za głupi!..“ Stary wojownik indyjski był podobno przekonanym, że we Francji na większych zebraniach 300 mów może się naraz odbywać. Indjanin zwidził wystawę, oddział maszyn i wieżę Eiffla, nic jednakże nie wywarło na nim tak wielkiego wrażenia, jak zebranie przedwyborcze!

— **Losy pocałunku.** O tem, co się pięknej pani Braun stało, gwiżdżą już wróble na wszystkich dachach miasta Chicago. Pewien bogaty młodzieniec zakochał się w niej szalenie. Razu pewnego odważył się prosić ją o pocałunek. „Nigdy!“ zawołała piękna pani. „Za żadną cenę?“ szepnął młodzieniec. Pani zamyśliła się, a po chwili odrzekła: „No, pragnę złożyć ofiarę na cel dobroczynny. Pocałunek kosztuje 500 dolarów“. „Dobrze“, odpowiedział zakochany i poszedł po pieniądze. Za kwadrans wrócił z pieniędzmi i odebrał słodką nagrodę. A teraz zmienia się dekoracja. Młody człowiek powiada do męża p. Braun, także młodego człowieka: „Wiesz, nie potrzebuję tych 500 dolarów, które od ciebie pożyczyłem; oddałem je twojej żonie“. Wieczorem przychodzi Braun do domu, żona pomaga mu zdjąć paletot a on zaraz pyta: „Thomsen wręczył ci 500 dolarów moich?“ Dobrze, że mu paletot zdejmowała, bo nie widział, jak zbladła. Poszła potem do swego biurka i oddała pieniądze. Naszem zdaniem wielbiciel pięknej p. Braun ostatecznie nie spisał się ładnie.

— **Działo pneumatyczne.** D. 10. bm. odbyła się w Nowym Jorku na pokładzie krzyżowca torpedowego „Wezuwiusz“ pierwsza próba z działem pneumatycznem wynalazku Zalińskiego. Działo może w przeciągu pół godziny na dystans jednej mili angielskiej wyrzucić 30 granatów, z których każdy jest nabity 6.000 funtów dynamitu.

— **Ks. Bismark** bawiąc tego lata w swoich dobrach, zapuścił się podczas przechadzki zbyt daleko w las i zabłądził w okolicach Pollnowa. Drożyną leśną przechodziła właśnie jakaś dziewczyna, książę zawołał jej zatem i prosił, aby mu wskazała drogę do N. — Nie mam czasu — odparła dziewczyna — moi państwo oczekują mnie właśnie. — Ha, to kłaniajże się swoim państwu odemnie! — odparł książę. — A kogóż mam oznajmić? — zapytała. — Nie wiesz zatem, kto ja jestem? — Hm! — odparła dziewczyna po chwili namysłu — kimżeby pan mógł być, jak nie starym rzeźnikiem z Rummelsburga. — Kłaniaj się więc od starego rzeźnika z Rummelsburga — odpowiedział książę z uśmiechem i pozwolił oddalić się dziewczynie, która za powrotem do domu spełniła sumiennie to polecenie. Gdy jednak państwo Z. zdziwieni pozdrowieniem, poczęli wypytywać, jak wyglądał ów stary rzeźnik, domyślono się z opisu natychmiast, iż byłto książę kanclerz. Dziewczyna powiadomiona o swej pomyłce, miała zawo-

łaś: — No, patrzcie! Wcale nie wyglądał na taką osobę!...

— **Zabawna scena** rozegrała się w tych dniach w wagonie II. klasy w pociągu pospiesznym kolei Frankfurt-Kolonja. Znajdowano się właśnie w tunelu około Loreley. Zrobiło się więc nagle bardzo ciemno, tak, że nikt nie mógł rozpoznać swego sąsiada, a wszelkie rozmowy ustały zupełnie. Uroczystą ciszę przerywa naraz naiwny głosik kobiecy: „Karolu, zkądżeś ty wziął wąsów?“ Naturalnie, słowa te przyjęte zostały wybuchem niezmiernej wesołości wszystkich współpasażerów. Wymówiła je młoda dziewczyna, która podczas podróży siedziała obok swego narzeczonego, ten jednakże wysiadłszy na poprzedniej stacji, nie mógł się już docisnąć do swego miejsca i musiał się zadowolnić innem. Pasażer, który zajął jego miejsce, uczuł naraz w ciemności czuły uścisk ręki, poczem nachyliła się ku niemu główka kobieca i dwoje warg przytuliło się szybko do jego ust i znalazło tam wąsy, które właśnie wywołały ten naiwny wykrzyknik. Poszkodowany narzeczony postanowił podobno i nadal wąsów nie nosić, a pocieszył się słowami: „Takie to już moje szczęście! Przed tunelem właśnie musiałem wysiąść!“

— **Dzbanek na mleko jako bomba.** Wielka prochem strzelniczym i kawałkami ołowiu napełniona bomba, z białej blachy, którą według telegramu *Fanfulli*, w d. 1 bm. znaleziono pod pałacem królewskim w Genuy, była, jak donoszą z Genuy do *Perseveransy*, po prostu blaszanym dzbankiem, wprawdzie zawierającym proch, kule, papier i szmaty, lecz żadnej większej szkody nie mogącym wyrządzić — Zdaje się, że tu żart był w grze, któremu policja nie przypisuje znaczenia.

— **Niemcy** nie posiadają się z radości, wynaleźli oni nowy wyraz, który ma im zastąpić zanadto z cudzoziemska brzmiącą nazwę *eine Cigarre*. Nowa nazwa niemiecka na oznaczenie cygara jest *eine Rauchrolle*, a twórca jej, pastor Zeller z Waiblingen pod Stutgardem, otrzymał za nią 100 marek nagrody.

— **Żelazny kościół.** Belgijskie towarzystwo robót publicznych w Binche, w Hennegau, wykonało w warsztatach swoich dzieło, budzące podziw w kołach fachowych. Jest to w najczystszym stylu gotyckim z żelaza kutego i lanego wykonany kościół, przeznaczony dla parafii „Notre Dame del Carmen“ na Manilli. Wyspy Filipińskie nawiedzane są przez częstsze i gwałtowne trzęsienia ziemi, tak, iż budynki, wznoszone z cegieł i kamieni, ulegają zupełnemu zburzeniu. Ów kościół żelazny zbudowany został na podstawie starannych studjów ludzi fachowych w ten sposób, że może stawić opór najsilniejszym nawet wstrząśnieniom podziemnym. Ma on 54 metrów długości, a 27 szerokości, sufit nawy kościelnej wznosi się na 20 metr., dwie wieże na dachu mają 50 metrów wysokości. Ogólna waga kościoła wynosi 1,600.000 kilogramów.

— **Wojna o gorset.** W tych dniach w Londynie odbył się jeden z wielu mityngów kobiecych. Na porządku dziennym wszakże tym razem nie stała emancypacja, jeno toaleta. Na wstępie p. Carmichael Stopes gromowładnym głosem potępiła kostjum nowożytny; np. wysokie obcasy zdaniem jej szkodzą nawet na mózg, organ rozumu. Wreszcie zwróciła się z ogniem przeciw gorsetom, przytaczając liczne orzeczenia lekarskie. Bagatela! — zawołało naraz sto głosów i rozpoczęła się batalja. Mis Findlay udowodniała, że zarzuty przeciw gorsetowi potężnie są przesadzone, a Lidja Becker twierdziła, że gorset zbawiennie wpływa na cerę. Wreszcie p. Barstown oświadczyła, że bez gorsetu byłaby zginęła w czasie swych wycieczek pieszych w południowej Ameryce. Mityng rozszedł się bez uchwały, a wszystkie uczestniczki były w gorsetach, nawet sama p. Carmichael Stopes.

— **Opinia publiczna.** W feljetonie kolońskiej *Volkszeitung* drukowała się długa powieść, w której ostatecznie Numa nie wychodzi za Pompiljusza. Z tego powodu mnóstwo czytelniczek wyraziło redakcji oburzenie. Redakcja tedy w rubryce „Rozmaitości“ umieściło wiadomość o ślubie Pompiljusza z Numą *in optima forma* i zapanował spokój.

— **Order, czy talary.** Ks. Bismark otrzymał raz od cesarza Wilhelma I. polecenie, aby pewnemu żołnierzowi, który odznaczył się w wojnie, wręczył Krzyż żelazny pierwszej klasy. Pragnąc zażartować sobie z żołnierza, ks. Bismark zapytał go, co woli order, czy sto talarów.

— A ile wart ten order? — spytał żołnierz.

— Zapewne ze trzy talary.

— To proszę mi dać krzyż i 97 talarów.

Zapewniają, że ks. Bismark dał żołnierzowi i order i pieniądze.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru.** Sezon tegoroczny możnaby nazwać sezonem występów gościnnych i debiutów. Sypią się jakby z rogu obfitości, a wszystkie niemal odbywają się pod gwiazdą szczęśliwą. Wczoraj znowu operetka uraczyła nas debiutem. Sił swoich próbowała w roli Puebla w „Don Cezarze“, lwowianka pani Róża Schwablowa, wdowa po zdolnym i ulubionym skrzypku, która przez lat kilka pracowała w naszym chórze. Pani Schwablowa może być zupełnie zadowoloną z wczorajszego sukcesu a z nią razem i panna Paulina Stróżecka, jej mistrzyni. Debiutantka ma wszelkie kwalifikacje dla śpiewaczki operetkowej, prezentuje się bardzo dobrze, deklamuje poprawnie i posiada wcale miły głosik. W pierwszym akcie przeszkadzała jej trema, w drugim szło już lepiej, a w trzeciem akcie nabrała już tyle odwagi, że odśpiewała kuplety bardzo efektownie, a na naleganie publiczności, bijącej ciągle brawa, powtórzyć je musiała. Spodziewać się należy, że pani Schwablowa dla operetki będzie pożądanym nabytkiem, a może jej nawet będzie można powierzyć mniejsze rólki w operach — które zazwyczaj są u nas traktowane po macoszemu.

Wczorajszy „Don Cezar“ wypadł w ogóle bardzo udatnie a na szczególną wzmiankę zasługuje p. Laskowski, który śpiewał i grał wybornie. Pani Radwan i Kasprowicz oraz pp. Olszewski, Myszkowski i Skalski byli też bardzo dobrze usposobieni i zasługują na wszelkie uznanie. (?)

— **Repertoar teatralny.** Dziś we środę po raz pierwszy „Stracona wideta“ dramat w 5 aktach hr. Leopolda Starzeńskiego. — We czwartek „Kapitan Wilson“. — W poniedziałek występ panny Pankiewicz w „Właścicielu Kuźnie“ Ohneta.

— *(F. K.)* Józef Czernecki. „J. G. Seume, jego życie, dzieła i zasługi. Przyczynek do dziejów polskich pod koniec XVIII. stulecia. We Lwowie 1889“.

Bardzo to ciekawa książka tak ze względu na samego Seumego, którego życie i działalność autor w niej przedstawia, jak i ze względu na epokę, na którą żywot tego pisarza przypada. Jan Gotfried Seume urodził się r. 1763. Chłopięciu urodzonemu pod chłopską strzechą, przeznaczonem było dziwnych, awanturniczych zaznać w życiu kolei. I tak dopatrzywszy się w nim wyższych zdolności wziął go pod swoją opiekę hr. Hohenthal-Knauthain i łożył na jego wykształcenie. Ukończywszy średnie szkoły w Bornie i w szkole Mikołaja w Lipsku zapisał się tamże na uniwersytet, na wydział teologiczny. Niezawisły jednak i wolnomyślny charakter Seumego wszedł wkrótce w konflikt z dogmatami i ich przedstawicielami, tak że po niedługim czasie postanowił on porzucić Lipsk i udać się do Paryża, nie mając zresztą wytkniętego celu życia przed sobą. Wybrał się więc w drogę, lecz już na trzeci dzień wpadł w ręce werbowników szlachetnego landgrafa Kasselskiego Fryderyka II., którzy go mime wzbraniania się w mundur ubrali i jak niewolnika powlekli do Ameryki. Od tej chwili życie Seumego miało upływać, wśród ciągłych przygód i wędrówek, a dziwna ironja losu popychała jego, szermierza wolności, zawsze w moc i na usługi tyranów. Wróciwszy niebawem po zawarciu pokoju do ojczyzny popadł znowu w ręce werbowników pruskich, a starając się ucieczką uwolnić ze wstrętnych szeregów armii pruskiej, wtrącony został do więzienia. Uwolniony za kaucją uciekł do Lipska i w literackiej pracy szukał utrzymania. W r. 1795 widzimy go już w Warszawie jako sekretarza znanego jenerała Igelströma. Jenerałowi poleciła go bratowa jego, żona pułkownika Igelströma, u której Seume był domowym nauczycielem w Lipsku. Epoka pobytu Seumego w Warszawie jest ważną dla nas z tego względu, że był on naocznym świadkiem powstania z r. 1794., ucieczki Igelströma, a wreszcie — zdobycia Pragi. Spostrzeżenia swe i wrażenia z owych czasów spisał on w rozprawce p. t. „Niektóre wiadomości o wypadkach w Polsce w r. 1794“. Prof. Czernecki przełożył po raz pierwszy tę rozprawę w całości i podaje ją w swem dziełku, za co mu się prawdziwa wdzięczność należy, bo rozprawa ta ma wartość współczesnego dokumentu historycznego. Nie tu miejsce zastanawiać się nad nią bliżej. Nie wątpimy wszakże, że z treścią jej, tak bardzo zajmującą, zapoznają się najszersze koła czytelników, bo znajdą w niej obraz kilku chwil szczytnych a krwawych z naszych dziejów. Między pismami Seumego znajduje się jeszcze kilka odnoszących się pośrednio lub bezpośrednio do Polski jak gawęda p. t. „Dziewica polska“, „Parentacja, czyli wspomnienie pośmiertne, królowi Stanisławowi Poniatowskiemu“ i wiele innych.

Wkrótce po wypadkach z 1794 otrzymał Seume uwolnienie od służby rosyjskiej i osiadł w Lipsku utrzymując się z udzielania lekcyj i pracy literackiej. W roku 1801 odbył sławną podróż pieszą przez Austrję, Włochy aż do Sycylii a w r. 1805 przedsięwziął podobną wędrówkę na północ Europy. Podróże te opisał w głośnem dziele „Przechadzka do Syrakuz“ i „Moje lato 1806 r.“ Umarł w Cieplicach 1810 r.

Biografią Seumego i przedstawienie jego działalności, nakreślone barwnym stylem autora naszej książki, odczytaliśmy z żywem zajęciem. Nie wątpimy, że podobnych wrażeń dozna każdy czytelnik tembardziej, że z każdej karty bije tu miłość ojczyzny, uwielbienie dla idei postępowych i szczery a rzadki dziś zapał. Być może, że nie zgodzilibyśmy się z szanownym autorem w zupełności co do niektórych poglądów na charakter Seumego i sympatje jego dla Polski, być może, że posprzeczalibyśmy się z nim nie raz o to, dlaczego w pracy swej nie uwzględnił i nie poruszył sprzeczności, jakie zachodzą między deklamacjami Seumego na temat wolności, a z drugiej strony uwielbieniem dla Katarzyny i „czyszczeniem“ takich Suwarowów i Igelströmów: w każdym razie jednak wyznajemy, że pracę jego odczytaliśmy z wielką przyjemnością i pożytkiem i że polecamy ją każdemu. Seume jest bardzo ciekawą postacią i godną poznania, a jako cudzoziemiec mógł on sobie wreszcie wielbić „Semiramidę północy“, jeśli n. p. Trembecki krew z krwi, kość z kości naszych piał hymny na jej cześć i Repnina.

— **Rocznik statystyczny.** Wczoraj rozdano w sejmie wszystkim posłom „Rocznik statystyki Galicji za lata 1887—1888“, wydany przez krajowe biuro statystyczne (oddział statystyki handlu i przemysłu) pod kierunkiem dr. Tadeusza Rutowskiego. Drugi Rocznik statystyki Galicji jest obszerniejszy od pierwszego, jednak ani co do zadania swego, planu, podziału przedmiotów i metody opracowania nie uległ żadnej zmianie. Jest to ściałe, umiejętne i systematyczne zestawienie porównawcze cyfrowe na podstawie źródeł urzędowych lub innych wiadomości i danych statystycznych o stosunkach całego kraju pod względem geograficznym i topograficznym, podziału administracyjnego, stanu i ruchu ludności, stosunków zdrowotnych, życia umysłowego, szkolnictwa, prasy, stowarzyszeń, stosunków ekonomicznych, stosunków posiadania i obdłużenia własności nieruchomej, rolnictwa, gospodarstwa leśnego, hodowli bydła, górnictwa i hutnictwa, przemysłu, handlu, komunikacyj, kredytu i instytucyj finansów kraju, budżetu krajowego, powiatów i gmin, budżetu państwowego i podatków, stosunków administracyjnych, sądownictwa i wojskowości. W miarę potrzeby chwili zostały niektóre działy statystyki w Roczniku II. rozszerzone, w szczególności statystyka stosunków sanitarnych kraju, przybył zupełnie nowy dział wojskowości z głównym naciskiem na stosunki zdrowotne i dział sądownictwa cywilnego i statystyki zbrodni występków i przekroczeń w Galicji.

Nie mamy miejsca na poświęcenie temu pięknemu wydawnictwu dłuższej oceny; — zaznaczamy jedynie, że niejednokrotnie będziemy mieli sposobność powrócić do omawiania poszczególnych działów gospodarstwa krajowego.

Drugi rocznik różni się w wielu działach od pierwszego, uzupełnia go, i tworzy z nim bardzo cenną całość, które biuru przemysłowej statystyki, a w szczególności jego starannemu kierownictwu przynosi prawdziwy zaszczyt.

— **„Tygodnik ilustrowany“** obchodził onegdaj jubileusz 30-letniego swego istnienia. Dla upamiętnienia tej rocznicy, cały numer ostatni poświęcony został wspomnieniom przeszłości i obrachunkowi z kolejnego rozwoju tej prawdziwie zasłużonej ilustracji. Obrachunek ten rozpoczyna Wincenty Korotyński w artykule „Po trzydziestu latach“, w którym znajdujemy mnóstwo interesujących a nikomu nieznanych szczegółów biograficznych o wielu wybitnych naszych publicystach. Następnie Józef Kenig kreśli historję naszego „Drzeworytnictwa“, a p. Józef Wolff, dzisiejszy redaktor, ocenia długoletnią i wielce pożyteczną działalność swego poprzednika, Ludwika Jenikego.

Niemniej interesującym jest opis „Posiedzeń redakcyjnych“ pióra długoletniego kronikarza tego pisma, St. M. Rzętkowskiego. Deotyma przemawia tu ładnym wierszykiem „Lecą lata“, a Jordan kreśli humoreskę, opartą na zdarzeniu z „Tygodnikiem“ p. t.: „Zemsta pana Fabiana“.

Na osobnej stronicy znajdujemy portrety pierwszego składu redakcji, a w innem miejscu wizerunki 94. współpracowników pisma. Widoki: dawnej drukarni Ungra, pierwszego lokalu redakcyjnego i pierwszej maszyny, na której pismo odbijano, uzupełniają szereg tych wspomnień, nieobojętnych dla ogółu, a ważnych dla historji naszego piśmiennictwa.

— **Raptularz na rok 1890**, zawierający starannie opracowaną część informacyjną i bardzo praktyczny oddział na zapiski, zastosowane do gospodarstwa domowego wydał w Krakowie dr. Lesław Boroński. Jest to już drugi rocznik tego pożytecznego wydawnictwa.

— **Hektor Malot**, znany francuski autor, napisał nową powieść pn. „Bogate małżeństwo“ (Mariage riche), którą w tych dniach pojawiła się na półkach paryskich księgarni.

— **W Operze wiedeńskiej** przedstawiono w tych dniach z wielkiem powodzeniem nową operę „Wasal Szygetu“. Oryginalnem jest to, że twórca jej, Włoch Smareglia, jej ślepym i prawie głuchym.

Dział ekonomiczny.

O kolei Karola Ludwika zamieścił artykuł *Fremdenblatt* wiedeński i wystąpił w nim przeciw mniemaniu, jakoby położenie drugiego toru na linii kolei Karola Ludwika było rodzajem podarunku dla państwa ze strony akcjonarjuszów, gdyż ewentualny a bardzo problematyczny przyczynek Towarzystwa do kosztów toru, będzie w każdym razie nadzwyczaj małym ciężarem. Państwo miało zresztą tak prawo sekwestracji wschodniej linii gwarantowanej, jak też upaństwowienia linii Przemyśl-Kraków; gdyby zaś państwo te prawa było zużytkowało, stan akcjonarjuszów byłby bez porównania gorszym, niż obecnie po przyjęciu zobowiązań względem drugiego toru.

Bank ziemski poznański ogłasza pod d. 10. bm., że zwyczajne walne zebranie akcjonarjuszów odbędzie się w Poznaniu we wtorek dnia 29. października br. o godzinie 12. w południe w Bazarze. Porządek dzienny: 1. Przedłożenie bilansu wraz z rachunkiem zysków i strat oraz sprawozdanie roczne zarządu. 2. Potwierdzenie bilansu, uchwała co do podziału zysków i udzielenie zarządowi absolutorjum. 3. Wybór jednego członka Rady nadzorczej (w myśl §. 7. statutu). 4. Wybór rewizorów interesów Banku. 5. Obrady i uchwały co do wniosków nadesłanych piśmiennie do zarządu. — Do udziału w walnem zebraniu zaprasza się wszystkich akcjonarjuszów Banku. Osoby, które dopiero część akcji subskrybowanej wpłaciły, legitymują się na walnem zebraniu swoim podpisem; posiadacze zaś akcyj pełno wpłaconych legitymują się okazaniem akcji.

Urzędowe sprawozdanie o wyniku zbiorów rolnych w W. ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich brzmi bardzo niepomyślnie. W rejencji poznańskiej — jak powiada sprawozdanie — rezultat żniw jest prawie wszędzie niezadawalniający, słomy jest mało, a ziarna bardzo słabo rozwinięte. Z wyjątkiem kartofli wszystkie gatunki zbóż chybiły. W rejencji bydgoskiej zbiór w ogóle jest znacznie mniejszym od przeciętnego, a jakość ziarna poślednią. Buraki i kartofle dopisały nieźle. W rejencji gdańskiej pszenica i żyto dały jeno 3/4 przeciętnego zbioru, a i z tego dużo zrosło w kopach. Sprzęt wiosennych posiewów jest również mierny, ziarno ich bardzo lekkie. Kartofle i okopowe rośliny udały się nieźle. Siana i koniczu jest dużo, lecz poślednej jakości, bo deszcze podczas kośby zepsuły trawę.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 15. października. Na ostatnim targu kleparskim z powodu świąt żydowskich, żadne obroty miejsca nie miały, dlatego nagromadziły się tymczasem znaczniejsze zapasy zboża, na które dzisiaj szukano odbiorców; przez co pomiędzy sprzedającymi powstała konkurencja, oddziaływująca mniej pomyślnie na ogólne usposobienie targu.

Droższe gatunki pszenicy mniej chętnych napotykały odbiorców, podczas gdy średnie suche ziarno łatwy napotykało odbyt.

Żyto i jęczmień niezmiennie. Owies celny poszukiwany.

Płacono za pszenicę białą od 8·70 do 9·15 zł., za czerwoną od 8·75 do 9·15 zł., za żółtą od 8·70 do 9·10 zł.; za żyto od 7·40 do 8·15 zł.; za jęczmień od 7·50 do 8·50 zł.; — na paszę od 6·75 do 7·25 zł.; za owies od 7·— do 7·50 zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

Giełda zbożowa. Wiedeń 15. października. Pszenica na jesień 8·53, na wiosnę 9·05.

Wiedeń 15. październ. Przypędzono na wczorajszy targ bydła rzeźnego 3174 sztuk opasowego, z paszy 401 sztuk i 1199 sztuk chudego. Razem 4774 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 299 sztuk opasowych i 641 sztuk chudych; z Bukowiny 584 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 522 sztuk mniej, z samej zaś Galicji o 57 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Ceny towarów w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 1 zł. Nie sprzedano 59 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 54 zł., za towar przedni po 55 do 59 złr., wyjątkowo po 60 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 55 zł., za towar przedni po 56 do 60 zł.; z innych krajów koronnych po 49 do 56 zł.; za towar przedni po 57 do 60.; woły z paszy po 47 do 51; krowy po 17 do 24 zł.; stadniki po 20 do 30 zł.; bawoły po 13 do 21 zł. za cetnar metr.

Bydło chude 22 do 118 za sztukę.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 16. października. Jak słychać, cesarz powziął już postanowienie co do następstwa tronu, i wkrótce zbierze się z tego powodu konferencja ministrów wspólnych, węgierskich i austrjackich, pod przewodnictwem cesarza.

Książę bułgarski ma z Paryża dziś wrócić do Ebenthal (pod Wiedniem) do swojej matki.

Wiedeń dnia 16. października W listopadowym awansie mają awansować kapitanowie 2. klasy z rangą 1. listopada 1887 na 1. klasę, kapitanami 1. klasy mają zostać starsi porucznicy z rangą 1 stycznia 1883; porucznikami większa część podporuczników z rangą 1. maja 1886; podporucznikami trzecia część kadetów z rangą 1. września 1887. Artylerja ma mieć stosunkowo mniejszy awans niż piechota i kawalerja.

Berlin d. 16. października. Ze wszystkich prowincyj pruskich nadchodzą okropne skargi na brak nauczycieli ludowych; w samym okręgu poczdamskim jest przeszło 40 miejsc niezajętych, gdyż nikt się nie zgłosił o nie.

Podwołoczyska d. 16. paźdz. Więźniów, których trzymano w Kijowie pod zarzutem agitacyj socjalistycznych, uwolniono. Tylko Zaremba, Mańkowski, Arabazik i Siągajło zostali w więzieniu, a czynią im zarzut, że dążyli do oderwania Ukrainy od caratu.

Berlin d. 16. października. Na początku sesji będzie rajchstagowi tylko budżet przedłożonym; reszta projektów rządowych wejdzie dopiero później. Projekta ustawy bankowej i ustawy o socjalistach nie doszły jeszcze nawet do Rady związkowej; są dopiero przygotowywane.

Kreuzztg. toczy dalej wojnę ze stronnictwem kartelowem i z kanclerzem, który pomiatając prawowierny kościół ewangielicki i ugiąwszy się przed liberalnym duchem czasu, nie może być uważanym za wiernego paladyna Niemiec, który też nie zważa, że wiejska ludność Niemiec południowych, wyzyskiwana przez liberalizm, coraz bardziej do liberalizmu się przechyla.

Berlin d. 16. października. Z upragnieniem wyglądają półurzędowego komunikatu o sytuacji po odwidzinach carskich. Podobno stała się ona przyjaźniejszą, pomimo, że w rozmowie cara z kanclerzem nie zamierzano ani też nie zawierano żadnej umowy i car okazywał się ciągle ponurym i lodowatym.

Kolonia d. 16. października. *Köln. Ztg.* zamieszcza korespondencję z Berlina, wedle której punkt ciężkości politycznego znaczenia odwiedzin carskich, leży w kilkakrotnych rozmowach obu cesarzy i w rozmowie cara z kanclerzem państwa. O tej ostatniej nie wiadomo wprawdzie nic pewnego, ale na wszelki wypadek była ona przez cara nadzwyczajnie dobrze przyjętą i wywołała wielkie zadowolenie. Jeżeli się przytem zważy, iż cesarz po odjeździe cara rozmawiał z kanclerzem o politycznem znaczeniu odwiedzin, to widać w tem nietylko dowód zaufania cesarza do najpierwszego doradcy, ale można także zaczerpnąć nadzieję, iż zabiegi utrzymania i utrwalenia pokoju nie były daremnemi.

Paryż d. 16. października. Książę bułgarski odwiedził księcia Montpensier.

Kopenhaga d. 16. października. Okręt „Dierżawa“, wiozący carowę rosyjską, zatrzymany tu został dotychczas przez gęstą mgłę i dopiero dziś o godzinie 8. rano mógł odpłynąć z portu.

Lizbona d, 16. października. Stan króla bez nadziei, wszyscy ministrowie udali się do pałacu.

Wenecja d. 16. października. Rzeka Piave wylała i ogromne spustoszenia zrządziła. Nasyp kolejowy między Mestre a Portogruaro przerwany, most pod Treviso zawalił się, wiele domów przepadło, 10 ludzi zginęło.

Bukareszt d 16. października. Król wróci dopiero pojutrze z manewrów w Bakowie, i zaraz uda się na manewry pod Jassami. D. 25. bm. wróci do Sinaji.

Belgrad d. 16. października. Komisja weryfikacyjna skończy dzisiaj swoje prace, zaczem jutro odbędzie się posiedzenie skupczyny. Mesaż rejencji odczyta Risticz. Na wesele królewicza greckiego wysyła rejencja jenerała Bogicewicza jako reprezentanta Serbii.

Belgrad d. 16. października. Zdaniem wpływowych członków skupczyny, nieporozumienia między królem Milanem a Natalią są sprawami prywatnemi, nienależącemi przed forum skupczyny.

Londyn d. 16. października. („Biuro Reutera“) Angielska łódź kanonierska „Bramble“ udaje się z Przylądka Dobrej nadziei do zatoki Wielorybiej (na południowo-zachodniem wybrzeżu Afryki, gdzie Niemcy mają posiadłości, ale żyją w ciągłych sporach z królikami krajowymi i z Anglikami). Z Zanzibaru donoszą, iż Wissmann zawiadomił wszystkie konzulaty, iż przywłaszczył sobie prawo, w obrębie władzy niemieckiej, zabierać wszelkie budynki, czyto krajowców czy cudzoziemców, jeżeli są przydatne do celów wojskowych.

Nowy Jork d. 16. października. Międzynarodowa konferencja państw morskich zbiera się w Washingtonie dzisiaj.

Wiedeń dnia 16. październ. god. 1 min. 45 po południu. **Akcje kredytowe** 306·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 93·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 317·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 142·50. Akcje Unionbanku 239·50. Akcje kolei Karola Ludwika 191.75. Akcje kolei Północnej 258·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 127·25. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 234·75. Akcje kolei Lwowsko-Czern. 234·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 187·75. Losy komunalne wiedeńskie 142·75. Akcje Tow. tureckiego 119·—. Galic. oblig. indemniz. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 222·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje banku dla krajów koronnych 249·40. Akcje Bankvereinu 113.50. Rosyjski rubel papierowy 123·25. Losy prem. węg. —·—.

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 100·35. 5% renta węg. papierowa 95·75. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 16. października. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	191·—	194·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	233·—	236·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	279·50	283·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " 5%	100.—	101·—
" " gal. 5% wyl. 10% p	103·25	104·25
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 l.	97·50	98·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·70	101·70
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·70	101·70
" kred. g. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ l.	93·80	94·80
" kredytowego gal. ziem. $4^1/_2$% los. w 52 l.	98.60	99·60
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92·80	93·80

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	54·—	57·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) $2^1/_2$%	46·—	49·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·—	105·—
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·—	92·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·50	101·50
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	104·—	106·—
Pożyczka krajowa 1888 $4^1/_2$%	96·50	97·50

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	24·—	26·—
Losy miasta Stanisławowa	—·—	38·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·56	5·66
Dukat cesarski	5·63	5·73
Napoleondor	9·44	9·54
Półimperjał rosyjski	9·70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1·30	1·40
Rubel rosyjski papierowy	1·22	1·24
100 marek niemieckich	58·20	59·20
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 16. października 1889:

Hotel Żorża. N. hr. Potocki z Marjampola. St. Koźmian z Krakowa. M. Komorowski z Jarosławia. Z. Siemiginowski z Jakobówski. T. Horodyski z Komarowa. R. Wojciechowski z Dąbrówki. T. br. Christiani z Trzciany. A. hr. Cetner z Podkamienia.

Hotel Francuski. A. Jaxa Chamiec z Wiednia. K. Zaremba z Podhajec. J. St. Mars z Limanowy. F. Strzyżowski z Biały. K. Marmaross z Karowa. F. Baumgarten i M. Eissler z Wiednia. S. Joekl z Czortkowa.

Hotel Angielski. R. Grocholski z Rohożysk. L. Balicki z Wykot. M. Wojnowa z Pitrycz. J. Sworyczewski z Tarnopola. F. Mrozowski z Radziechowa.

Hotel Krakowski. A. Weeber z Ostrowa. L. dr. Brudziński z Mikuliniec. F. Werner, J. Ligaszewski i F. Lisiecki z Krakowa.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wyciąg

z rozkładu jazdy (od 1. października 1889).

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5·50 zrana, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.
10·20 przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa i Suchy.
8·45 wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

ku Stanisławowu:

9·16 zrana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.
4·25 po południ. pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu.
10·13 wieczór, pociąg osobowy do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy.

ku Bełzcu:

7·49 zrana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.
2·44 po południu tylko co piątku pociąg mięszany do Rawy rus.
5·01 po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Rawy rus.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8·26 zrana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja.
3·36 po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa.
12·08 w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

6·55 zrana, pociąg osobowy z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.
2·00 po południu, pociąg osobowy z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.
8·05 wieczorem, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10·10 zrana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Rawy rus.
5·53 po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

Z c. k. wojskowego Magazynu prowiantowego w Krakowie.

Zwraca się uwagę na doniesienie dotyczące zakupna żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu, ogłoszone w *Gazecie Lwowskiej*, w *Czasie* i w *Nowej Reformie* z dnia 12. b. m.

Bliższe warunki przejrzane być mogą w biurach wojskowych magazynów prowiantowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu włącznie do dnia 23. b. m. między godziną 10. a 12. przed południem.

970

DROBNE OGŁOSZENIA.
po cenie od wyrazu.

6, 4 pokoje z przynależnościami. Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnię. Stajnię i wozownię wynajmuje zarząd realności Emila Bertemillana Brajera, Brajerowska 10, w godzinach od 9—1 i 3—6. 180

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej, Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).